



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Express Wieczorny

Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127

DC

wydanie

Nr 88 z dn. 19-03-1974

Z teatru

Andrzej Hausbrandt

UCZESANI

„Nieuczesań!” — Czesław Czapów, adaptacja sceniczna — Andrzej Jarecki i Ludwik René, piosenki — Andrzej Jarecki, reżyseria — Ludwik René, scenografia — Adam Kilian, muzyka — Wojciech Gliuch, Zbigniew Jarekmo, Igor Kowalski i Maciej Malecki, układ taneczny — Tadeusz Wiśniewski. Teatr STS, Warszawa (prem. pras. 28 luty 1974).

POWSTALIMY jako nieodrodne dziecko swoich czasów — wspominają STS-owcy własne narodziny — na skrzyżowaniu zobowiązania pierwszomajowego i części artystycznej; działo się to zaś w korytarzu Domu Studenta UW na Krakowskim, pamiętnego przedwiośnia 1954. Zobowiązanie podjął Teatr Satyryków; chciał zaopiekować się zespołem studenckim, który uprawiałby satyrę. Takiego zespołu nikt wtedy nie uważał; uprawialiśmy tylko części artystyczne, wieczornice i piosenki masowe. Jan Stanisławski, który do Teatru przyszedł znacznie później, wnosząc tam istotny wkład z zakresu „mniemanologii”, tak wspomina swoje pierwsze kroki na STS-owskich deskach: „Pamiętam pierwsze próby. Rozdano teksty i zaczęto teksty te czytać. Markuszewski przerywał tekst co jakiś czas i mówił: „Wiesz, kochany, tu musisz się zatrzymać, bo tu będziesz miał śmiech, więc musisz powiedzieć głośniej”. Powiem szczerze, że słuchając Markuszewskiego, patrzyłem na niego trochę jak na szaleńca — gdzie on tu widzi śmiech? — mnie tam nic nie śmieszyło, a niektóre teksty wydawały mi się wprost żałosne — z czego tu się śmiać?... Jakie było moje zaskoczenie, kiedy się okazało, że to jest najlepszy program STS-u?”

STS — teatr młodych, gniewnych, nieobojętnych, zawsze choćby o pół kroku wyprzedzający swój czas. Teatr narzucający przez lata własny styl humoru, satyry, piosenki. Teatr drzwi otwartych ku przyszłości. Teatr podejmujący dyskusję, często ostrą i zjadliwą, z widownią, światem, historią, losem, lub okrutniejszą od niego głupotą. Teatr programowo „nieuczesań”, zapalczywy, nonkonformistyczny. Takim był, takim jest, takim go znamy i lubimy. Aż tu nagle ten świetny teatr zamiast otwierać drzwi dla polemiki, zaczyna wywalać drzwi otwarte. Czynność zaskakująca jak na Andrzeja Jareckiego i kolegów. Jąłowa wobec publiczności, którą przyzwyczajono do tego, że „myślenie ma kolosalną przyszłość”, „ldzie nowe”, „czarna przegrana — czerwona wygrywa” i „nam nie jest wszystko jedno”.

Kilkanaście lat temu wprowadzono nas w arkana wiedzy wychowawczej i tłumaczono, jak dawać sobie radę z młodzieżą, co wybaczyć, a co zrozumieć. Dziś w szlachezłowego socjologia od młodzieży, autora świetnych „Niebezpiecznych ulic” specjaliści od psychodramy, chuliganów i trudnego pokolenia — Czesława Czapowa — wracamy do spraw starych, w starym wydaniu. Przeżywamy na nowo to, co było odkrywcze ongiś, jeszcze raz dowiadujemy się, że rodzice są idiotami, szkoła głupia,

hippiesi używają narkotyków, chłopcy nie lubią, jak dziewczyny zachodzą w ciążę, chuligani są be, a domy akademickie okazują się nie tyle prywatne, co wręcz przeciwnie. Dziękujemy — to wszystko braliśmy już wiele razy i wiele lepiej. W tym samym STS-ie.

Myślałem, że sprawa wychowania, relacji młodego i starszego pokolenia, nieporozumień z „wapniakami”, „sarkofagami”, „nie-toperzami” czy jak tam nas nazywają nasi milusińscy, wymaga raz po raz poddawania jej pod publiczną dyskusję. Także przy udziale teatru. Zwłaszcza takiego teatru jak STS, który przyzwyczaił nas w ciągu minionego dwudziestolecia do polemik, sporów, nieobojętności. Ale żeby dyskusja była owocna, żeby coś wnosiła, musi inaczej stawiać problem. Trzeba mieć coś nowego do powiedzenia na stary temat. „Nieuczesań!” są po prostu zbyt uczesani, by nie powiedzieć wylizani. Zbyt nudni, trulistyczni. Pomysł szopkowski (Kilian jest znakomitym scenografem, wystarczy wspomnieć choćby „Rumcajsa”, ale tu nie pąsuję), zupełnie się nie sprawdził. Jedyne co w spektaklu się ostało, to jak zwykle świetne, piosenki Andrzeja Jareckiego. Za mało ich jednak było, aby ocalić przedstawienie. Chwilami jakiś układ sytuacyjny, gag, jakiś ruch na scenie przypominał ów STS, który równocześnie pobudzał do śmiechu i zastanowienia. Ale było to przelotne i chwilowe wrażenie. Reszta pozostawała szara, jąłowa, powzednia. Szkoda, ogromna szkoda!

Proponuję, aby nadolagające własne XX-lecie uoczyć STS specjalnym programem o myśleniu, które ma kolosalną aktualność. W tym programie powinno znaleźć się miejsce dla tekstów starych, które nie straciły aktualności, dla tych programów, które ciągle przecież pozostają programem STS-u.

Nie wiem co, nie wiem jak,
Ale coś tam chyba można —
Zrobmy coś, żeby coś
Zależało od nas.

To Agnieszka Osiecka. Słuchajmy Agnieszki!